



Zewnętrzna karta tytułowa dzieła „Archeologia, to jest nauka y informatia o strzelbie...”

### NASZ TECHNIK-POETA XVII WIEKU.

□□

Niepośledniego technika-poetę mieliśmy w XVII wieku; był nim komornik województwa kaliskiego, słynny matematyk, Maciej Głowski. Komornikami, lub limitantami zwano wtedy geometrów, przydawanych w pomoc podkomorzym, czyli sędziom granicznym. O życiu uczonego miernika skąpe tylko mamy wiadomości. Urodził się w końcu XVI-go w., we wsi Sowina, powiatu pleszewskiego; był dysydentem i należał do parafjan kościoła Braci czeskich w Karwinie. Wykształcenie średnie pobierał zapewne w jednej ze szkół swego wyznania w Wielkopolsce, prawdopodobnie w Lesznie, bo z mozną rodziną Leszczyńskich, która założyła tę szkołę, pozostawał później w ciągłych stosunkach. W szkołach zaś dysydenckich w Polsce wykładano wtedy gruntownie matematykę, jak się to okazuje z opisanego przez Merczynga podręcznika Stegmana, wydanego w roku 1630 w Rakuwie, a obejmującego wiele ciekawych szczegółów z zakresu miernictwa.

Odziedziczywszy Sowinę po ojcu, ożenił się Głowski w roku 1634 z Urszulą Szczaniecką, a w dwa lata później drukował w Warszawie wiersz polski, na cześć Rafała Leszczyńskiego p. t. *Sława potomna J. W-żnego Pana Jegomości p. Rafała hrabie z Leszna Wojewody Bełzkiego, Starosty Hrubieszowskiego... przy żalobnym Jego Mci pogrzebie roku 1636 dnia 1 września wspomniana*. Z podpisu, w którym się mianuje „przyjacielem i sługą powolnym zmarłego“, wnosić można, że doznawał wielu względów od Leszczyńskich. Ich też kosztem prawdopodobnie wysłany był do Holandji.

Jeździła tam szlachta polska za Władysława IV-go, a przeważna większość znakomitych dysydentów i ich opiekunów w Polsce kształciła się w uniwersytecie leydejskim. Głowski, niezapisany w poczet studentów w Leydzie, uczęszczał może do tamtejszej szkoły inżynierji wojskowej, urządzonej według przepisów wielkiego matematyka i mechanika, Stevina. Wiadomo tylko, że bawił na dworze księcia Fryderyka Henryka z Oranji i był powiernikiem i nauczycielem geometrii następcy tegoż, Wilhelma II-go. Pobyt Głowskiego w Holandji przypada na czas między r. 1636 a 1641; w tym ostatnim bowiem roku był już w kraju i wydał *Gryzelidę*, poemacik tłumaczony z Boka-cjusza, ofiarowany Annie Denofownie Leszczyńskiej, wojewodzicowej bełzkiej.

Z książeczką tą, liczącą 28 stron druku goc-

kiego in 4-to, nie łatwo się spotkać, bo Estreicher w swej *Bibliografji* wymienia tylko jeden znany mu egzemplarz, w bibliotece Branickich. Gładką polszczyznę i piękny, potoczny wiersz przekładu podnosił And. Edw. Koźmian\*), przytaczając drobne wyjątki a między niemi następujący *Obraz Gryzelidy*:

A jak była na pozór przyjemnej postawy.  
Tak jej wszystkie postęпки i jej wszystkie sprawy  
Były nader przyjemne—a swoją zdaleka  
Ludzkością zwyciężała każdego człowieka.  
Nie był ten, któremu by jej wdzięczne przymioty  
I śliczne obyczaje i wysokie cnoty  
I ozdobna wymowa i mądrość wrodzona  
I układność, nie była wielce zalecona.

Po powrocie do ojczyzny, otrzymał Głowski urząd komornika granicznego województwa kaliskiego i w Sowinie zajął się sporządzaniem mapy Wielkopolski. O przygotowaniach do tej pracy, wyznaczeniu położenia ważniejszych miejsc w kraju i użytych narzędziach mówi w dziełku łacińskim *Geometria peregrinans*, które, ukrywając swe nazwisko w anagramie, wydrukował między rokiem 1643 a 1648. W tym ostatnim bowiem roku, w liście do Heweliusza z 26 marca, prosząc o przysłanie teleskopu, w celu dokończenia mapy Wielkopolski, wspomina o posłaniu książeczki przez słynnego rektora szkoły w Lesznie, Jana Amosa Komieniusza.



Wizerunek Władysława IV i wewnętrzna karta tytułowa dzieła „Archelia to jest nauka i informatia o strzelbie...”

Na dziełko Głowskiego pierwszy zwrócił uwagę profesor J. N. Franke i, wykazawszy wysokie jego znaczenie i zalety, pomieścił autora w rzędzie znakomitych matematyków polskich. Główna wartość naukowa książeczki polega na postawieniu 21 zadań z miernictwa, które tylko za pomocą linii prostej rozwiązane być mają. Jeden z najlepszych w owym czasie matematyków holenderskich, Franciszek Schooten junior, b. uczeń szkoły inżynierji w Leydzie, podchwycił zadania Głowskiego i ogłosił je powtórnie wraz z rozwiązaniami w księdze drugiej swych *Ćwiczeń matematycznych* (*Exercitationum mathematicarum libri quinque*) z r. 1657, przez co nieżyjący już wtedy matematyk polski osiągnął swem dziełkiem zamierzony skutek, przyczynił się bowiem do postępu metod geometrii.

Gorliwy wyznawca swej religji, napisał wierszem książkę nabożną: *Zegarek albo Pamiętka gorzkiej męki Zbawiciela naszego Jezusa Pana na XXIV godzin rozdzielona. Przydane są rozmyślanja i modlitewki krótkie każdej godzinie służące*. Książeczka ta, dedykowana Bogusławowi Leszczyńskie-

mu, wojewodzicowi bełzkiemu, wyszła podobnie jak *Geometria peregrinans*, bez wskazania roku i miejsca druku, zapewne jednak z tej samej drukarni, bo z tem samem obramowaniem tytułu. Przedrukowywano ją w r. 1653 w Lubeczu nad Niemnem, w r. 1714 w Królewcu; w r. 1740 wydał ją raz jeszcze Jan Böhm, kaznodzieja w Rudzie pod Gdańskiem.

Wyznaniu swemu wyświadczył wiele ważnych przysług, między innemi itę, iż, gdy Bracia czescy chcieli się porozumieć z wyznaniem helweckiem w Małopolsce, co do zachowania się na tak zwanej rozmowie przyjacielskiej w Toruniu, Głowski własnym kosztem odbył w interesie tym podróż do Małopolski. Prawy obywatel, pełen humoru, lubiany był i przez szlachtę katolicką. Gdy w roku 1630 pozwano go o coś przed sąd arcybiskupi w Gnieźnie, szlachta wielkopolska, sejmikująca wtedy w Środzie, dowiedziawszy się o pozwie, uchwaliła natychmiast jednomyślnie, aby interes ten sejmowi i królowi przełożyć.

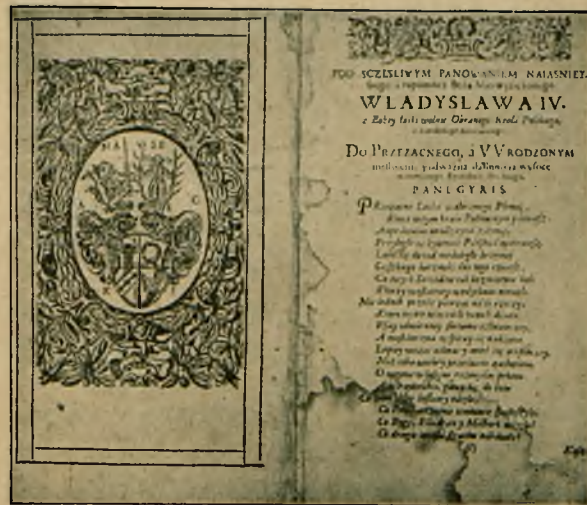
Zostawił wiele wierszy łacińskich, okolicznościowych, które posiada w rękopisie biblioteka Raczyńskich w Poznaniu. Inne znów dedykacyjne, łacińskie i polskie, drukowane były w różnych książkach. Należy do nich wiersz do rycerstwa polskiego, pomieszczony w dawnym druku polskim z XVII w. Z drukiem tym, jako cennym zabytkiem naszego piśmiennictwa technicznego w dziale wojskowości, należy się bliżej zaznajomić.

Na zewnętrznej karcie tytułowej, w moim egzemplarzu uszkodzonej i u spodu ręcznie dorysowanej, widzimy u góry wizerunek króla Władysława IV-go, po bokach dwie figury w zbrojach, u dołu plan okolicy z napisem *Smolensko* i popiersia jeńców wojennych, a w środku tytuł:

„Archelia, to jest nauka y informatia o strzelbie i o rzeczach do niej należących, językiem polskim świeżo opisana i wydrukowana. W Lesznie u Daniela Wetterusa Roku Pańskiego 1643”.

Odwróciwszy kartę, mamy na jej grzbiecie dolepony piękny miedzioryt, przedstawiający Władysława IV-go w całej postaci. Format miedziorytu był większy od książki i został obcięty z boku i u spodu. Dodatek to przypadkowy, gdyż nie posiada go opisany przez Żebrowskiego egzemplarz Archelji w Bibliotece Jagiellońskiej. Na karcie tytułowej głównej czytamy:

„Archelia albo Artylerja to jest, fundamentalna i doskonała informatia o strzelbie i o rzeczach do niej należących: z wywodną przy tem nauką, która generałowi albo przełożonemu nad strzelbą, tak w obozie, jako w oblężeniu fortec, służy. Gdzie się też pokazuje, jako baterje, kontrabaterje, mosty, ławki, podkopy, galerje albo okryte ganki: także wszelakie insze do wojny, i do armaty należące maszyny i ogniste sztuki, na trapienie nieprzyjaciela, tak morzem, jako i lądem, do-



Przedmowa do dzieła: „Archelia to jest nauka y informatia o strzelbie...”

\*) Wyciągi Piotrowickie. Zeszyt II. Rękopism historyczny, Wrocław 1845.



brze robione i sporządzane być mają. Według experiencei własnej, zawziętej w Niderlandzkich woj- skach, po hiszpańsku naprzód opisana i wydana, przez Diega Uffana, kapitana nad armatą w sław- nym zamku antwerpskim. A teraz z wersji nie- mieckiej na polski język, za instancją gorącą Wiel- możnego Pana Jegomości Pana Abrahama na Zbą- szyniu Ciświckiego, kasztelana Szremskiego, prze- tłumaczona i kosztem własnym tegoż Wielmożnego Pana, jako miłośnika rzeczy Rycerskich, na potrze- bę Narodu swego w druk podana. Roku Pańskiego 1643”.

Tłumacz, pomieściwszy na tytule nazwisko dobrodzieja, którego nakładem wyszło dzieło, pod- pisał się dopiero w dalszym ciągu, pod przedmo- wą dedykacyjną. Był nim Jan Dekan, obywatel, radny, geometra i budowniczy miasta Leszna. Z Ciświckim związała go budowa zamku w Zbą- szynie, zburzonego przez Szwedów za Zygmunta III-go. Pan Abraham, ożeniony z jedną ze Zbą- skich, wziął w posagu połowę dziedzicznego ich miasta Zbąszyna, zniszczony przez Szwedów zamek odbudował i zamienił na prawdziwą twierdzę a je- go budowniczym był Dekan, biegły nie tylko w bu- downictwie ale i w sztuce wojskowej, jak to wy- kazuje staranny przekład słynnego podówczas pod- ręcznika do nauki artylerji. W przekładzie tym zebrał i ustalił Dekan artyleryjskie słownictwo pol- skie XVII go wieku.

Pragnąc zalecić książkę młodzi rycerskiej i wymowną odezwą pobudzić jej patryjotyzm, zwró- cił się o napisanie przedmowy geometra Dekan do swego kolegi, geometry Głoskowskiego, głośnego podówczas w Wielkopolsce z pcetyckiej swady. To też, odwróciwszy kartę tytułową, widzimy na drugiej stronie herb Ciświckich, Wieniawę a na na- stępnej początek, trzy karty druku zajmującej wierszowanej przedmowy, z podpisem na końcu:

„M. Głoskowski, komornik województwa kali- skiego”.

Przedmowa ta nosi tytuł:

*Pod szczęśliwem panowaniem najjaśniejszego a za pomocą Bożą niezwycięzonego Władysława IV go, z Bożej łaski wolnie obranego Króla Polskiego a dzwiedzkiego dziedzicznego. Do przeznacnego a wro- Szonem męstwem i odważną dzielnością wysoce wsła- wionego Rycerstwa Polskiego Panegirys. Utwór składa się z dwudziestu czterech strof ośmiowier- szowych, czyli tak zwanych oktantów. W trzech pierwszych podniesiona została potrzeba obrony granic Polski, której brak spowodował wydarcie nam Inflant i ziem pruskich. Posłuchajmy tych strof podniosłych.*

Przezacne Lecha walecznego plemię,  
Które w tym kraju północnym panujesz,  
A uprawiając urodzajną ziemię,  
Przyległe w żywność państwa opatrujesz,  
Lubo cię dotąd niedoległo brzemie  
Ciężkiego jarzma, ani tego czujesz,  
Co twych sąsiadów tak niezmiernie boli,  
Którzy w ostatniej wzdychają niewoli.

Nie jednak przecię, patrząc na te rzeczy,  
Które się oto w oczach twoich dzieją,  
Ufaj odmiennej fortunie człowieczej  
I niestateczną wspieraj się nadzieją.  
Lepiej w czas ocknąć i mieć się na pieczy,  
Niż tobą wichry przeciwne zachwieją.  
O wojnie w lubym rozmyślaj pokoju  
A niż zatrabia, gotuj się do boju.

Co nam obfite Inflanty odjęło?  
Co pruską ziemię w niwecz spustoszyło?  
Co Rygę, Elbląg, co i Malbork wzięło?  
Co drugie miasta strachu nabawiło?  
Kosztów niewspomnę, których się podjęło,

Ni dobrej sławy, której tam ubyło:  
Nie moc, nie siła; tylko że z tej strony,  
Nie było wstrętu, nie było obrony.

Przypomina dalej Głoskowski świetne czyny oręża polskiego pod Chocimem i Smoleńskiem, sławi Władysława IV-go za jego zabiegliwość oko- ło pomnożenia siły zbrojnej, zachęca młódź rycer- ską do kształcenia się w sztuce wojennej a zwłasz- cza w artylerji, przyczem ta księga może jej być pomocną, wzywa, aby się przygotowywała do sku- tecznego służenia ojczyźnie. Gorący jest ostatni oktant epilogu:

O wdzięczne progi! o ojczyzno święta,  
Któraś nas ku swej zrodziła ozdobie,  
Kto cię nie lubi? Kto cię zapamięta  
I nadewszystko nie poważy sobie?  
Ustąp na stronę prywato przekłętą,  
A w nieszczęśliwym załóż pierwszej grobie,  
Niż ta, która nam, to, co mamy, dała,  
Przez cię Ojczyzna szwankowaćby miała.

Podniosłe i patryjotyczne te słowa budzą i dziś oddźwięk w sercu Polaka, gdy, równie jak przed trzema wiekami, granice nasze potrzebują obrony a kraj trapią partyjne niezgody. Formą swą znów i dźwięcznością oktantów wiersz Głos- kowskiego przypomina mniej poważny, lecz przez naszych historyków literatury wielce ceniony utwór, mitologicznej treści, ucieszenie zatytułowany: *Daf- nis w drzewo bobkowe przemieniła się*, Samuela ze Skrzypny Twardowskiego. W połowie XVII wieku przebywali też blisko siebie obaj ci wielkopolanie: Twardowski w krotoszyńskim a Głoskowski w ple- szewskim powiecie.

Feliks Kucharzewski.

F. GOETEL

## SAMSON I DALILA.

FRAGMENT SKOŃCZONY.

— To czy nie to?—zastanawiał się pan Józef, wsłuchując się z rogu ulicy w bezładny grochot wystrzałów.—Coś, jakby Wola, jakby 1905-ty. Pewno że to! psiakrew! lepiej jesz- cze! Ci to potrafią!—uśmiechnął się do świe- żych jeszcze wspomnień z dni ostatnich.— Szkoda tylko, że się już kończy, dali im szko- łą! Coś, niecoś da się jednak jeszcze urwać. Bierz się, Józiu, póki czas!—rozejrzał się ba- cznie dokoła, wymiarkował z świstu kul, któ- rej się trzymać strony, idąc ulicą; i pomasze- rował swobodnie brzegiem chodnika. Dni tych kilka nieudanego zamachu białych, czuł się, jak ryba w wodzie. Odkuł się za wszystkie czasy.

Sam już nie wiedział, ilu tych burżujów wziął precyzyjnie na muchę. Felka bzika już dostawała na widok tego złościwa, które jej znosił co wieczora. Hrabina—cholera! wszyst- ko jej mało. Fiu! żeby to wiedziała, jakie kamyczki chowa jej Józio przy sobie. Ale już co to, to nie. Zna to się choć na tem, taka klempa? Byle się ino obwiesić—i do lu- stra! Teraz mówi, że jej trzeba jakiego koł-

nierza, niechby tam były i bobry. Lisy, co jej przyniósł onegdaj, mówi: sparszywiały. Ma niuch—ścierwo! — I niechta! Niech wiedzą, że jest kobitą pana Józefa, bohatera z war- sztatów, zbawcy oblężonej cytadeli! Pierwsze- go gieroja w Taszkientie, jak do niego prze- mawiał na meetingu ten łysy komisarz. To ci szopa! Żeby tak wiedzieli warszawscy chłop- cy, jak on tu awansował!

— Stój!—posłyszał nagle koło siebie. Przystanął.—Czasy niepewne. Lada żgac cho- dzi z karabinem i strzela do ludzi, jak do wróbli.

Z za drzewa wysunął się krasnogwardzi- sta, trzymając karabin na pogotowiu.

— Co za jeden? Dokąd idziesz?—zapy- tał groźnie.

Pan Józef podkręcił wąsa.

— Zgadnij!—uśmiechnął się.—Rygorzy- stą nie był, lubił robić kawały we wszyst- kich sytuacjach.

Tamten przytknął mu karabin do piersi.

— Ja ci zgadnę, drabie jeden! Prze- pustka od rewolucyjnego komitetu jest?

— Zaraz będzie!... — sięgnął ręką do kieszeni.

— Ręce do góry! — cofnął się w tył gwardzista — stój w miejscu... Patrol! — dał ostry sygnał gwizdkiem.

Pan Józef miał jednakże już dosyć tej hecy. Błyskawicznym uderzeniem podbił lufę

karabinu do góry, poczem potężnym kopnia- kiem rozłożył gwardzistę w rowie.

— Osioł!—huknął nań wzgardliwie—nie wiesz, kim jestem?

Nadbiegającemu patrolowi poklonił się tyl- ko zdala. Ujrzał w nim paru znajomych. Usły- szał, jak w ślad jego padało z podziwem:

— Patrz! patrz! To pan Józef, pan Jó- zef. Uczul się mile polechtanym. Raz, że go musnęła pieszczotliwa dłoń sławy, drugie, że jednak przyuczył ich nazywać go „panem Jó- zefem”, a nie jakimś tam towarzyszem, jak pierwszego lepszego pętaka.

Odbywszy okrężny spacer po paru kwar- tałach, stwierdził z ubolewaniem, że piękne dni walk ulicznych dobiegały już końca osta- tecznego. Strzelano jeszcze gęsto, co prawda, ale już tak na wiwat. Walą sobie w próżnię, albo w brzuchy burżujów wywleczonych na zalamanych ze strachu kolanach pod ścianę.

Dziwna rzecz, jak mało ducha w tych kontrewolucjonerach i oficerach. Pod tym względem jednak w roku 1905 było inaczej. Ho! ho! trzeba się było pilnować wtedy! A ten przystaw na Woli. Strzelał, jak mistrz i chłopca z wiary wietrzył na sto kroków. Aniś się obejrzał a tu: ruki wierch! so- baka! Kula z jego ręki siedzi ci, Józiu, do dziś dnia pod łopatką.—Drania kawał! O mało go nie zabił wtedy. I za co? Chłopaczkiem był, ani mu jeszcze nieświatało w głowie być bandy-